





to gorąca, a pobożne wykrzyki? Któżby opisał zdaniem to chwile tak uroczysta, tak wzrusząca? To tylko widzieć i czuć można — opisać niepodobna. I samo głębiej się kłania przed obrazem ukoronowanej Królowej nieba i ziemi, a serce zagadło pobożnym uczuciem i wyrwała się z piersi modłowa łaska gorąca, że chyba przed sznamiem drugi raz tak modlił się Bóg matkobnie. Bo jakże nie wstał do Królowej Korony polskiej, kiedy w tej samej chwili przed oczyma dąsły stanyki doznane od Niej tylekroć łaski i obok siebie Kościółka i narodu, dawna ojciec naszych pobożność i szczerze czasy, która mówiono: Niech żyje Polak, jedyny obrońca Maryi!

Zaraz po ukoronowaniu obrazu odpiewano „Te Deum”, poczem ks. Nunceusz udzielił błogosławieństwa apostołskiego. Miała się także odbyć wypanienka procesja z ukoronowanym obrazem, lecz już przy końcu koronacji poczęło padać, i dla tego odstąpić trzeba było od tego zamiaru.

Po nabożeństwie zasiadło do wspólnego obiadu przeszło 400 osób, przyzem ks. Nunceusz wzmógł przyśrodek toast na zdrowie cesarza Franciszka Józefa, drugi na zdrowie Biskupów, obywatelską, OO. Jezuistów, przy którym wysłannik Ojca św. Główny żądał gorące słowa potrzebę zgody i jedności między obydwa wyznaniami katolickiego Kościoła, między Unitami — katolikami i łacińskimi — katolikami.

Uroczystość miała odbyć się nad wspaniałe. Wszyscy, choć w takim tłoku, wyborni zachowali porządek; przypadki nie było żadnego, jak to np. bywa w berlińskich zjazdach, gdzie pomimo tyle wyzawianej policyi, kilka osób nadó wódców ścisła. Ks. Nunceusz bardzo był wzruszony pobożnością naszego ludu, nie miał dość słów na jego pochwałę i obiecywał, że Ojciec św. o przedniej doniesie o gorącym przywiązaniu Polaków do wiary św. i Głowy Kościoła, której wysłannika tak wspaniale przyjęto.

Miejsca już ta święta uroczystość, ale blagie jej skutki, mamy nadzieję, nie tak wnet, przemina. Ten pobożny obchód będzie nowym świadectwem gorących uczuć naszego narodu, jego przywiązania do Królowej Korony polskiej, do Stolicy Piotrowej i do starej, świętej ojcow naszych wiary. Mówię wyraźnie o uczuciach narodu całego, a nie tylko ludu, bo zwróciwszy uwagę cały stał u stóp Biskupów we wszystkich stanach i obrządkach. Byli tam wieszczni i mściszczani, słashta i magnaci, kler wszystkich trzech obrządków tj. łacińskiego-katolickiego, unicko-katolickiego i ormiańsko-katolickiego obrządku, i to nie tylko z samej Galicji, ale ze wszystkich Polski zakątów. I w tych kilku uroczystych chwilach przekonanie głośniejsze niż kiedykolwiek mówiło, że jesteśmy narodem jednym, całym, choć z kilku obrządków złożonym, i błogo na sercu się robiło, gdy utwierdzali nas w tem przekonaniu oboność wysłannika Stolicy Piotrowej, która nigdy za na-

pobiegła do Stachowej chaty. Wszak gdyby porównać, tutaj tylko spotkać go mogła.

W izbie było ciemno, dziewczyna wbiegła, i zreszczy ją przetrząknął.

— Matko, matko! zawołała stłumionym głosem.

Stara kobieta podniosła się gwałtownie, ale nie wyniwała słowa, przyszło jej na myśl, że Hanka przychodziła z wieścią jakąś. Postać jej zgarbioną zarysowała się na tło ściany bielonej, drząca, przerażona.

— Matko, szepnęła dziewczyna, widzielną tym samym niepokojem, czy nie sąsiadkiś nie? Nie wiecie, co się stało?

Dąbkowa usnęła się na ławę, siły jej były wyczerpane. Hanka stała przed chwilą z zalamanymi rękami aż przetręła jej zimno panujące w izbie. Objeżdżała się w okolo, a czy przytknęła do ciemności spostrzegły nieszakane od rana spręży.

— Matko, wy nie paliłście ognia dzisiaj, wy nie niegotowaliście sobie, wyrzekła, krzątając się okolo zimnego ogniska i nakładając drwa na nie.

Ale to słowa nie miały znaczenia dla kobiety przejętej swym złem.

— Stach, Stach! zawołała głośno, Stach, czy on powraci!

Dziewczyna nie odpowiedziała na ten krzyk rozpaczy, odrywający się echem w jej piersi, ale wzięła w swą dłoń rękę Dąbkowej, ręce te były zimne jak lód. Uczuła, że ona młoda i silna powinna być jej wsparciem i widzielną sercem znalazła właśnie słowa, by wyrwać matkę Stacha z oświecenią, w którym była pogrzebiona.

— Stach, powtórzę, Humięc! czy, gwałtem ci-

ród uważał nas nie przestala, czego najlepszym dowodem przemówienie Ojca św. do naszych pielgrzymów, i oboność Nunceusza apostołskiego głosu polskiego narodu przy uroczystości koronacji Najświętszej Panny.

Uroczystość ta miała wprawdzie cel religijny, bo uczczenie Matki Bożej, podniesienie ducha religijnego, rozbudzenie w jednych a utwierdzenie w innych w wierze i pobożności, i cel ten świętowanie został osiągnięty, bo w czasie nabożeństwa zostało osięgnięty, bo w czasie nabożeństwa nabożeństwa około 40,000 komunią św. przyjęto, a kilkanaście tysięcy osób było bierzmowanych, a także i pod względem narodowym nie pozostanie uroczystość ta bez zbawieniowych owoców. Tu bowiem u stóp Matki Bożej pod opiekąszą łaską Kościoła, zebrały się wszystkie jej dzieci, by uprosić u Opiekunki swej zagalenie jednej rany, która najboleśniejsze dzieli naród nasz, a tą jest rozdwojenie, jakie panuje w Galicji, między duchowieństwem obu katolickich obrządków, łacińskiego i unickiego. Rozdwojenie to było widoczne nawet i w tej ważnej uroczystości. Kiedy bowiem Rusini grecko-unicye licznie się zebrałi, dostojnikami łacińsko-katolickiego Kościoła nie było zupełnie. Wprawdzie powody, dla których biskupi nie przybyli, nie są dostatecznie znane, jednak wolno nam przypuścić, że nieprzyjrzali, jako od dasych lat panuje, między duchowieństwem obu obrządków jednego Kościoła, mogła wypłynąć na to wystrzymanie się biskupów łacińskich od udziału w tej ważnej dla Kościoła i narodu uroczystości.

Smutną tę niezgodę zawiądzającą tylko Moskalom, którzy na wszelki sposób chcą przytkoć unickim do swego prawosławnego obrządku, a nie mogąc w przyłączonej do Austrii Galicji zmusić lud katolicki i bagnetem do zniużenia swej świętej wiary, sięgają niezgodę, intręgi i piętniędmi między duchowieństwem obu katolickich obrządków starając się wszelkimi sposobami znieulić sobie Rusinów. Maną jednak nadzieję, iż bypłt ks. Nunceusz w Galicji i zgromadzenie się liczne kęty unickim na uroczystości koronacyjnej, wypłyne na zbliżenie się wzajemne dostojników obu obrządków, a bliższe poznanie się wymanić zdani i myśli, rozwęje uprzedzenia. otwórz Rusinom oraz i pokasie im, nie szczerze, przyznania i prawdy i bratniej miłości między dziećmi Polacki, którzy dotychczas tak zaciekło nienawidzili, przynosząc nad miłość iob braterstwo ze schmatanymi Moskalami. Czas wrzebie, aby przejrzeć ochotli, kiedy ich przyszłość czeka. Ani pod względem religijnym, ani pod względem narodowym nie ma dla nich przyszłości u matki Moskwy, bo łączność z Moskalami trzeba opuścić, pod względem religijnym, wyparciem się prawowierności i przyjęciem prawosławia, a pod względem narodowym, trzeba przestać być Rusinami, a stać się Moskalami. W dziejach narodów Bóg przemawia, a narodom iść

snące się już do oczu, on powinien znaleźć wesoly ogień i gotową wierzchoż, gdy przyjdzie.

Bityskawka radości zająsiała się w przysygnich oczach starej kobiety na tę mowę Hanki i z gorączkowym pospiechem zaczęła jej pomagać.

Dziewczyna przyniosła owa z sąsiedniej chaty, poszła do obórki wydoił krowę, natoczyła jej siano i powierca niechawem do izby. Ale uczyniwszy to, uczuła, że i ją odbiegają siły; nie miała odwagi gotować jeść dla Stacha.

— Może napięcie się mleka matko, szepnęła. Dąbkowa wstrząsnęła głową.

— Nie żąda mi się jeść, ani pić. W południe sąsiadka przyniosła mi strawy, nie mogłam nie i wsta włożyć, tylko oczy moje dająca Stacha. Gdzie on jest o tej porze?

Rzuciła to pytanie wichrom zimowemu, co wyły w okolo chaty, niebo, co roztrzącało nad nią kopułę iskrzącą, nurydom gwiazd i sercu swemu bitożemu niepokojem. Odpowiedzi miało jeść przednaznaczenia. Godziny miały ciężkie, nieustonkone, obie kobiety milczały, kilka razy ogień zgaszał i znów buchał płomieniem podnosząc regła dziewczyny, gdy wreszcie przed ścianą zrobił się szmer krowich. Obie kobiety zerwały się, słuchaly, zatrzymane od kłosek. Rozcozywszy się zbliżił się do drzwi i otwierając je niepewną ręką. Wreszcie ukazał się w progu Piotr Siwak.

Hanka nie żyłała o nie, pochyliła twarz zbliżając chustą, świat zamigł się w jej oczach, zawrócał w koło, widzielną, że go utraciła.

— Trudno matko, wyrzekł, ciężka swa dola, ale z wola Boga zgodzić się musicie.

Nie potrzebował nie dodawać, kobiety zrou-

trzeba za wola Boga. Bóg dziś przemówił, i w tej religijnej uroczystości pokazał, gdzie prawdziwa żywa wiara; Bóg też przemówił na pola krwawej wojny; i krzącym palcem swoim wskazał, jak niesłużną jest sprawa tych, do których niektórzy galicyjscy księża ruscy wyciągają ręce.

Oby głos Boży był przestogą dla tych zbłąkanych.

Na świętą nocą i interpolowały hr. Apocryfy i p. Tizny w sejmie petersburskim, rządę węgierski i austriacki odpowiedział podobno, że nie mają żadnej urzędowej wiadomości o zamysłach wojny; i krzącym palcem swoim wskazał, jak niesłużną jest sprawa tych, do których niektórzy galicyjscy księża ruscy wyciągają ręce.

Oby głos Boży był przestogą dla tych zbłąkanych.

Na świętą nocą i interpolowały hr. Apocryfy i p. Tizny w sejmie petersburskim, rządę węgierski i austriacki odpowiedział podobno, że nie mają żadnej urzędowej wiadomości o zamysłach wojny; i krzącym palcem swoim wskazał, jak niesłużną jest sprawa tych, do których niektórzy galicyjscy księża ruscy wyciągają ręce.

Oby głos Boży był przestogą dla tych zbłąkanych.

Oby głos Boży był przestogą dla tych zbłąkanych.

matko, wy nie paliłście ognia dzisiaj, wy nie niegotowaliście sobie, wyrzekła, krzątając się okolo zimnego ogniska i nakładając drwa na nie.

Ale to słowa nie miały znaczenia dla kobiety przejętej swym złem.

— Stach, Stach! zawołała głośno, Stach, czy on powraci!

Dziewczyna nie odpowiedziała na ten krzyk rozpaczy, odrywający się echem w jej piersi, ale wzięła w swą dłoń rękę Dąbkowej, ręce te były zimne jak lód. Uczuła, że ona młoda i silna powinna być jej wsparciem i widzielną sercem znalazła właśnie słowa, by wyrwać matkę Stacha z oświecenią, w którym była pogrzebiona.

— Stach, powtórzę, Humięc! czy, gwałtem ci-

matko, wy nie paliłście ognia dzisiaj, wy nie niegotowaliście sobie, wyrzekła, krzątając się okolo zimnego ogniska i nakładając drwa na nie.

— Stach, powtórzę, Humięc! czy, gwałtem ci-

(Głag dalszy nastąpi).





